

Ze zbiorów Dn. 17,
Cofryskawo 13. 05. 1946r.

K 49/29
1987

Nr 3

CENA 25"

ROK I

UCZNIAK



Witkomicz Data 11 marca 1935

Nie dany ziemi, skąd nasz ród.
 Ożyły nadzieje Polaków przyszedł rok 1830. Ale
 minął on, minął jego następca, rok 1831. Zgasła ju-
 trzenka wolności. I gdy przyszedł lata 32, 3, 4, Polska
 leżała pod butem Moskwy. Lecz "upaść" może naród
 wielki-jak mówi Staszyc,--zniszczyć nie może-chyba
 nikczemny. Więc znów zaczęły się organizacje, znów
 serce polski zapragnął wolności.
 Nadszedł rok 1863, i znów zagrała trąbka Polski
 zbrojnej. Znów kwiat młodzieży polskiej ruszył na
 pole walki, by zwyciężyć lub zginąć...

Mimo, że w noc pomiędzy 22 a 23 stycznia 1863 roku
 na dworze wichura szalała, pałac gromadził w sobie
 mnóstwo gości. Wszędzie było słychać gwar, śmiechy.
 W tej właśnie chwili w sali rozbrzmiewały tony ma-
 zurka. Szeroki par posuwał się po lśniącej, gładkiej
 posadzce. Blask z olbrzymich żyrandoli odbijał się
 na tych beztroskich roześmianych twarzach. Lecz już
 mazar się kończy. Nastaje odpoczynek. Jednak i ten
 króciutko trwa. Znów tony muzyki odbijają się o ścia-
 ny pałacu. Znowu pary krąży po sali. Wtem muzyka
 cichnie, a zaniast melancholijnych tonów walca,
 rozbrzmiewa czyjś silny głos. To hr. Szczaniecki
 przemawia. Brunet, oczy czarne, nos erli, czoło

wysokie; do tego krzaczaste drwi i smukła postać.
 W tej chwili jest błąd. Podnosi głos, który dobiega
 do wszystkich zakątków. Mówi, że przed chwilą otrzy-
 mał gońca z Warszawy, który donosi, iż, Moskale za ra-
 dą Wielopolskiego, by przeciwko powstaniu, posta-
 nowili urządzić "brankę". Mówi, że każda chwila może
 się zjawić urzędnik cara, by zabrać stąd młodzież
 polską do wojska. Mówi, że nie można pozwolić, by Po-
 lak stałbyż carowi, że trzeba się bronić, że trzeba
 pędzić do lasów, tam zebrać "partję" i bić Moskale,
 bić, bić....

Wszyscy słuchają w milczeniu, śmiech zamrta na ustach,
 a gdy mówca skończył, nikt się nie ruszył. Straszna
 wiadomość przykuła wszystkich w miejscu.

A gdy wreszcie się ruszone, to tylko poto, by kul-
 baczyć konie i zbierać broń.....

Leż Moskwa też czuwa. O milę od zamku posuwał się
 w jego stronę pułk kozacki, otrzymał rozkaz! otoczył
 zamek i wziąć młodzież z sobą.

d. c. n.

"Dwie wiosny."

Z konarów wiekowych olbrzymów widać jakieś zamyślenie,
 słonece, tu tylko gdzieś tam wdzierające się do
 środka, nie słońce widać swej odżywczej radości.
 I cały ogroń parku tonie w zamyśleniu, ciche szumy

ce olbrzymy nadawały uroczysty ton.

Dziewczęta, zachwycone, a razem i obezwładnione tym ogromem, szły w milczeniu. Ścieżki, utrzymywane w porządku, przecinały wazony kwiatów i trawniki w różnych kierunkach. Lecz dalej niknął wzorowy porządek: drzewa wysokie u stóp swych miały barwne łodygi kwiatów; wszędzie panowała ta sama powaga i jakiś chłód.

Krysię, znającą dobrze swój park, nie obciążał jego ogrom; jej powaga i pewne zamyślenie doskonale harmonizowała z ciszą powagi parku.

Lecz wesołe Zosia i Hania ze złością spoglądały na ten ogrom...

"Do jeziora!" - jednocześnie wyraziły życzenia.

Krysię się zgodziła.

Pomiędzy ścieżkami i kłombami narcyzów dostały się na szeroką, platformę.

Przed ich oczami rozciągała się gładka, szafirowa tafla jeziora. Fale czasem uderzały o betonowy brzeg i lekkie pieniając się odbiegały zagniewane oporem.

W lśniącym zwierciadle wody przeglądało się szafirowe niebo i nadbrzeżne drzewa.

Dziewczynki stały w milczeniu. Żadny obraz zachwycał i przyciągał oczy.

W brzegu chybotwała się lekka łódka. Nowa pokusa.

Po chwili panienki siedziały już w łodzi, które una

szła je w błękitną dal. Krysia wioślowała uniojętnie,
 że-żi lekko przeszywała się niekiedy, kołysząc na białej
 Już brzegi dalekie; dookoła tylko woda. Krysia położyła
 wiosła i wyciągnęła zgnieszone ramiona. W słońcu, z tą
 dziwną powagą w oczach, w lekkiej jasnej sukience, dzier-
 czyła była uosobieniem ~~łodzi~~ i siły i zachwycała
 swoją ślicznego letniego obrazu. ~~Łódź~~ Teraz stała w mi-
 scu, tylko fale, lekkie i zwinnne, uderzały niekiedy o
 jej śliczne brzegi i woda, łaskocząc dno, unosiła ją
 lekko na falach. Dookoła cudny błękit, jasny świat, nie-
 da wiesna, a w łodzi dziewczyna młoda i wiosniara.
 "Dwie wiosny!"

"AGA."

Zwiastuny wiosny.

- | | |
|---|---|
| 1. Wiosna, wczesnej porze,
Gdy nastanie dzieńek,
Słychać śpiew na dworku,
To śpiewa skowronek. | 3. Za nim czajka się zrywa,
Krzyżąc siada na błotach,
Niby ludzkiem objawia
O wiosennych robotach. |
| 2. Lubią słuchać ludzie
Miłe to śpiewanie,
Bo to radość budzi,
Wiosny zwiastowanie. | 4. Znow nad żaką lata,
Krzyższy bez ustania:
Niepotrzebna chata,
Wiosny zwiastowanie. |

5. Bocian z daleka

Przylatuje w te strony,
Człowiek go czeka,
Gniazdem robi brony.

8. Sprytnie lata s. sie

Za muszką po błonie,
Krzyczy w każdej dobie,
Wiosny zwiastowanie.

6. Gdy spojrzeć do góry,

Wolne ich latanie
Widać między chmury,
Wiosny zwiastowanie.

9. Las cały rozbrzmiewa

Od śpiewu ptaszyny,
Każdy ptaszek śpiewa.
Każdy głos na inny.

7. Znów jaskółeczka

Przylata rada,
Lepi swe gniazdeczka
I wesoło gada.

10. "Lionla" wszędzie krzyssa,

W polu krowy ryssa,
W błocie żab rechetanie.
Wiosny zwiastowanie.

"Harba" 2

/Dalszy ciąg/

" Przyjaciele "

Aż przeszło lat pięć. Jak sam był ogród, tak stał niezarośnięty, tylko niektóre drzewa leżały już spróchniałe, nie doczekawszy się ukochanej, dziewczynki, tylko zarósł bardziej staw i pochyliła się smutniej nad wodą wierzbą, pod którą zwykle ona siadywała. W ciepły letni ranek słońce tylko co weszło i osłodziło wierzchołki drzew, które wyglądały jakby skapane w ziele. Woda przebieżyła w stawie przez gęstą "rzęś", a gałęzie staruszek

-wierzby dotykały niemal jej powierzchni. Ptaki rozpoczęły chóralny śpiew i śliczny, cichy i dumny był stary park. Wtem nad tą drożynką, którą zwykle przychodziła mała dziewczynka, rozdarły się gałęzie i z poza bezładnej gęstwiny krzewów, wyszła młoda dziewczyna krokiem lekkim, wesóło niosąc piosankę. Gęste fale czarnych leków okalały ładną, poważną, twarzyzkę, a czarne jak noc, oczy patrzyły z ciekawością, złączoną z dawnymi wspomnieniami, na stary ogród. Sana była bardzo zrecona i szła, lekko przeskakując przez spróchniałe kłody zwalonych olbrzymów. Doszła do stawu i pod wierzba, pod którą zwykle siadywała mała, zadumana dziewczynka, usiadła teraz dorosła panna. Oczy jej wyrażały miłość i przywiązanie do tych drzew, do tej wierzby-staruszki, do stawu z zieloną powłoką; i patrzyła czarnymi oczyma dawnej małej dziewczynki na tych swoich przyjaciół, z których dużo już leżało spróchniałych, na niejake pod wierzba, wsłuchując się w śpiew ptaków, w szum drzew, w rechotanie łab, sana zawsze będąc milcząca. "Tyle lat. Tyle" - brzmiała w jej uszach i stała zamyślona, może wspominając wypadki z tych ubiegłych lat, kiedy jeszcze była małą dziewczynką, a może myślała i spojrzaniem chciała przeprosić tych swoich wiernych przyjaciół za to, że ich opuściła, że zostawiła samych; a może myślała o

przyszłości, która przedstawiała jej się czarno.
 "Tyle lat. Tyle." Szeptala zbladłemi ustami, patrząc
 smutno w dal. I żało-śe ją straszna ogarnęła za swą
 sierocą dolę, za śmierć swych najdroższych przyja-
 ciół, za smutne dzieciństwo, za całą młodość. Której
 towarzyszyło nie szczęście, nie śpiew, nie pieszczota
 matczyna, ale wieczna samotność i bieda.

I oparłszy się o swą wierną, wierzbę, płakała łzami
 prawdziwej boleści, zawiedzionej ufno-ści, łzami sie-
 roty, którą otacza cienna noc. I ulitowały się nad
 nią drzewa; uszanowały ból, który rozdzierał duszę
 młodej dziewczyny i zaszumiały tęskną pieśnią, a wierz-
 ba staruszka otoczyła ją swemi gałązkami, tuląc
 do serca, jak matka. A ona płakała, jakby chciała wy-
 lać tę żalność, która w jej sercu zebrana była, jak-
 by chciała otworzyć duszę tym prawdziwym przyjaciół-
 tom, którzy mogli zrozumieć i uszanować ten ból.
 Wiele łzy biegły po twarzy dziewczyny, ból szumiał,
 a ta młoda istota tuliła się do starej wierzb-
 by, jakby od niej chciała wziąć otuchę i w niej zna-
 leźć zapomnienie.

Oda do kolegów.

Razem, młodzi koledzy.
 Idźcie naprzód śmiało,
 Celem jest nabyć wiedzy,
 Stworzyć dzieło, nie małe.

Razem pójdziecie stale,
 Staniecie w pracy jednością,
 Gdzie wzrok nie sięga wcale,
 Zajdziecie tam nadreśniętą.

Kto w duchu moim będzie,
 Waleczy bez ustania,
 Tego nie nie zawiedzie,
 Ni żadna zła wpajania.

Rozum jest płonem na świecie,
 I rozumem nikt nie zbłądzi,
 Każdemu drogę oświeci,
 Jak kto na isę osądzi.

A kto chce wznieść się ponad góry,
 Wiedzę napełnić księgę,
 Błyskawicznie oświecać chmury,
 Nie to przez pracę osiąga.

" Hurba. "

" Dawniej, a teraz. "

Maś trzy obrazy przed sobą: wielką, brzęczą, pełną
 puszczo, wąskimi niastę i pole urodzajne, zasia-
 ne zbożem. W istnienie między temi obrazami ja-

Kim spółnik, co je łączy? Patrząc, odrazu mówisz: "Jaka łączność? Między polem, lasem i miastem. Gdzie ta łączność?" Ale nie. Między tam widokami istnieje ścisły związek. Puszcza, ta puszcza, rozbrzmiewająca echem świergotów ptasząt, złożona z setek drzew, wznoszących swe konary ku niebu, tętniąca świeżością, zapachem i pulsująca życiem w niej ukrytem, na wielkie wspólne z ogromnym miastem, z jego gnaniem, wspaniałem, mnóstwem ludzi, z całym życiem tamtejszym. Ale co za wspólność może istnieć między tak odrębnymi światami? Co za spółnia? Z tych puszczy ogromnych, nieprzebytych, pokrywających w przeszłości całą ziemię. Wziędy początek wszystkie arcydzieła sztuki. Jak wyglądała nieszkanie pierwotnego człowieka? I co było tem schroniskiem istot współdziałających, nazwanych ludźmi?

— Pieczary straszne. Jaki postęp szedł dalej? Potem zaczęły się "tworzyć" namioty ze skór, potem rzędne szałas, domki z lutki, drewniane, aż doszło do przegromnych budowli, do śliskich kolumn.

A wszystko to jest z sobą związane. Pierwotny człowiek najchętniej przebywał w lasach, mając łatwość do zdobycia zwierzyny, schronisko. Gdy wynaleziono ogień, czem go nazwano?

— drzewem z tych puszczy. Gdy zaczęto budować dom-

II.

ki potrzebne, z czego powstały one? — Też z drzewa. Gdy
wzniesiono ogromne fabryki, maszyny i inne wynalazy,
co było tego podstawą? — Ogień. Czem i teraz nasycam
ją olbrzymie piece w fabrykach i warsztatach? Ogniem.
Czem on jest nasycany? W teraźniejszości węglem ka-
miennym. Z czego stworzył się węgiel? Z przegniłych
szczątków olbrzymich drzew. Żeby dawniej nie było
drzewa, człowiek nie umiałby zaradzić sobie; teraz,
gdy są wynalazane maszyny elektryczne, obeszłoby się
bez nich, ale dawniej....

Coby zrobił człowiek dawniej nieobeznany z bogact-
wami natury, bez drzewa?; choćby miał pod nogami gó-
ry zieta, a przed sobą różne wodospady?

Zginałoby bez ognia, boby nie miał czem go nasycić.
Pola uprawne powstały na miejscu lasów i puszc.
Człowiek zaczął je uprawiać i doczekał się ow-
swej pracy, choć po wielu trudach...

Całe to życie, choć zewnętrznie odrębne, na wiel-
ką część, spójną, choć b. ukryte przez wielką kul-
tury rozwój.

„Respiro.”

Karnawał — a uczniowie.

„Karnawał!” Cóż to za radosne słowa! Na samo wspomnie-
nie oczy błysły wesołej i usta rozchyliły się w u-
śmiechu. „Karnawał!” — ile to słowo mieści w sobie
tajemnic, uroków, uciech, radości, życia!

Jak to słowo pieści, łagodzi, gładzi po sercu. Już podczas adwentu wyglądzany tak upragnionego karnawału, aby się zabawić! W tym roku ta sama historia. Pomimo tego, że karnawał długi, — minął tak szybko, jak chmurka na niebie. Pochwycił nas w swój szalony wir tańca, a teraz już od nas ucieka....

W szkole panuje gorączka. Ostatni tydzień — trzeba coś urządzić, pobawić się. Ale jak i gdzie? Bo jak na złość, ostatnie dni karnawału — w parze z końcem terejału. Pierwszy — woła i wabi, a drugi — grozi i straszy. Pogrom! Tyle dwój grozi, z tylu przedmiotów się poprawiać, a tymczasem: "Przyjdź dziś do mnie, potańczymy. Zbierze się nasza paczka. "I jak na to poradzisz? A jutro decydująca odpowiedź z literatury i geometrii.

"nie wiem..... dziękuję.....noże."

"Przyjdź, przyjdź!"

Więc biedny uczeń idzie na "zabawę". Lecz nie słychy mu humor. Siedzi skwaszony, zły i myśli...

o lekkościach. Nazajutrz zjawia się w gimnazjum z szalonym bólem głowy i z języka litewskiego dostaje dwóch. "Już więcej nigdzie nie pójdę, będę kuł" — postanawia sobie, lecz oto: "Ach, cudny dzień! Zbieramy się dziś o piątej u Stacha i na sanki. Oczekamy też ciebie."

"Dajcie pokój, ja nie mogę" — odpowiada zrozpaczony uczeń.

"Co???-ty nie możesz? Kujesz, jak "baba."

Wstyd! Wkuwało!

Więc biedne "wkuwało", chce nie chce, idzie na sanki, aby jutro za to w gimnazjum odplacić dwjka, a wdomu dostać burę.

I jak tu te dwie rzeczy naraz pogodzić? Dostanie dwóje, więc nawet w ostatnią, sobotę rodzice nie pozwolą potańczyć. Uczy się teraz - nie poczuje wcale karnawału. Że też nauczyciele nie rozumieją tego, że uczeń - to także "szkówek". Sani się bawia, i "szaleją," a nam nie dają wytchnienia. Ciska, jakby to też należało do przyjemności karnawałowej....
Ach.....

"Posadska znów lśni,

Karnawał zaczął się wesoły,

Ale smutne dni:

Musimy schodzić wolać do szkoły."

"Marzycielka."

"Wesoły kasek."

Encyklopedia - czyli tłumaczenie wyrazów trudne zrozumiałych.

Atmosfera - to, bez czego Pikard byłby bezrobotny.

Bekon - rodzaj świń, której nikt nie kupuje, a wszyscy hodują.

Król - człowiek, który nie rządzi.

Pieniądz - przedmiot, który z taką samą szybkością
idzie w górę, jak i spada.

Samochód - przyrząd, w którym najłatwiej robić
zabawy.

Samolot - to, dzięki czemu zmniejsza się ilość ludzi
na świecie.

Muki-Muki.

Uratował życie.

Pewnego Chińczyka zapytano, czy w Chinach są dobrzy
lekarze.

"Dobrzy lekarze" - powiedział, "Chiny mają najlepszych
lekarzy na świecie. Na przykład taki doktor w Hang-
Szang uratował mi życie." Jak, niech pan powie?
Żle było ze mną.

Przyszła dr. Chin-Kin, dała lekarstwo - pogorszyło się.
Wezwano więc dr. Pang-Oan. Przyszła, dała lekarstwo,
jeszcze się pogorszyło. Bliski był śmierci.
Wezwano Dr. Hang-Szang. Nie przyszła, uratował
mi życie.

.....
- Miałem tej nocy okropny sen. Śnił mi się olbrzymich
rozmiarów osioł.

- Nie wiedziałem, że własnego cienia obawiasz.

.....
Nauczyciel: - Co należy uczynić w pierwszej chwili
po wybuchu pożaru?

Uczeń: - Zawiadomić towarzystwo "Bezpieczeństwa".

od ognia, aby wysłano agenta do oszacowania strat.

-Czemu to, Marjanko, od rana nogi moczysz?

-A bo, proszę pani, mam iść do fotografa.

Prosiłbyś peią, do stołupale jest już awanaście
osób, atrzynastka jest feralną liexbą.

-To nie, będę jadła za trzech.

" Kaneraadzi. "

Nauczyciel: -Kto z was nie odpowiada?

Pewien uczeń wstaje: - Ja.

Nauczyciel: -Jako, byłeś przed chwilą zapytany?

Uczeń : -Ale na żadne pytanie nie odpowiadałem.

Syn : - Tatusiu, proszę mi dać na cukierki.

Ojciec:- Za co?

Syn:- Dostałem dzisiaj piatkę.

Ojciec:- Z czego?

Syn:- Z pięciu przedmiotów po "kole."

" Wyjcie tatrzański. "

Zanigłówna.

Ilość krótkich w każdym rzędzie, oznacza ilość liter
każdego wyrazu.

- | | |
|--------------------------------|------------------------------|
| 1. Zwierzę domowe-roboce. | 15. Nazwa rzeki w Polsce. |
| 2. Jeden z pięciu zmysłów. | 16. Miasto w Polsce. |
| 3. Ciało niebieskie. | 17. Ogólna nazwa roślin |
| 4. Miejsce wielkiej bitwy. | 18. Miasto w Polsce. |
| 5. Imię męskie. | 19. Imię króla polskiego z |
| 6. Tytuł książki. | 20. Nazwa zwierza dzikiego. |
| 7. Miasteczko w Litwie. | 21. Potrawa mleczna. |
| 8. Nazwa cz. ciała ludzkiego. | 22. Ciało ziemskie. |
| 9. Nazwa grzyba. | 23. Tytuł szarży wojskowej. |
| 10. Rzeka w Afryce. | 24. Nazwa żołnierza sta- |
| 11. Nazwa rzeki w Europie. | 25. Rzeźbiarz. |
| 12. Nazwa drzewa. | 26. Nazwa rośliny wazonowej. |
| 13. Nazwa członka jany ustnej. | 27. Rzeźbiarstwo. |
| 14. Nazwa poetki polskiej. | 28. Rzeźbiarstwo. |

